

Smolka, Stanisław

W drodze do Petersburga : (z życia Lubeckiego)

Przegląd Historyczny 2/2, 222-246

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W drodze do Petersburga

(Z ŻYCIA LUBECKIEGO).

III.

Spotkanie z W. X. Konstantym.

Mimo złej drogi, 11 grudnia, w sobotę, podróżni w samo południe zajechali do Międzyrzecza; w 14 godzin ujechali 20 mil. Pospieszali do Brześcia, by dopędzić W. Księcia. Jadąc dalej bez zatrzymania, wieczorem, za 10 godzin, mogli już stanąć w Brześciu. Musieli jednak przerwać pospieszną podróż i zatrzymać się w Międzyrzeczu. Liczyli bowiem, że w Brześciu niezawodnie zastaną W. Księcia; raczej mogli się lękać, że już w dalszą podążył drogę, tymczasem w Międzyrzeczu dowiedzieli się, że Konstanty z wojskiem rosyjskiem ciągnie przez Ostrów ku Włodawie. Ztamtąd mógł podążyć na Wołyń, raczej na Wołyń, aniżeli na Litwę, jeżeli wybrał tę drogę. Było czem się zaniepokoić: doganiając tam Konstantego, zbaczali znacznie z drogi do Petersburga, i to wśród zimowych bezdroży, a czas był drogi, każdy dzień opóźnienia mógł zaważyć na szali.

Mówiono, że na nocleg W. Książę ma przybyć do Sosnowicy, opodal traktu, dwie dobre mile za Ostrowem. Do Sosnowicy było co najmniej 8 mil z Międzyrzecza, najgorszej drogi. Natychmiast zatem wyprawiono sztafetę z listem do Konstantego; goniec, co koń wyskoczy, pospieszył po rozmokłych bez-

drożach ku Sosnowicy, mając po drodze zasięgać wiadomości, gdzie najrychlej skrzyżuje się z pochodem W. Księcia ¹⁾.

W Międzyrzeczu można było spocząć wygodnie. Były to dobra księcia Konstantego Czartoryskiego, niegdyś Zbaraskich, Tęczyńskich, Daniłłowiczów, wianem Zofii Sieniawskiej wniesione w dom Czartoryskich. Piękny pałac z rozległym parkiem, spustoszony w r. 1812, budził żywo wspomnienia tej pamiętnej Lubeckiemu epoki. Na ich tle, dla domysłów tem rozleglejsze pole; co znaczy ta niespodziewana odmiana w kierunku drogi W. Księcia? Była sobota; w poniedziałek rano główna kwatery ruszyła z Sieciechowa, by pod Puławami przeprawić się przez Wisłę i prostą drogą na Michów, Kock i Radzyń podążać ku Brześciowi. Taką marszrutę sam W. Książę oznaczył był w rozmowie z Wolickim, który przed pięciu dniami opuścił główną kwatery między Sieciechowem a Puławami.

Wolicki był wysłany przez Chłopickiego w kilka godzin zaledwie po wymarszu W. Księcia z rozkazami do wojsk, konsystujących po prawym brzegu Wisły; w nocy z 3 na 4 grudnia wyjechał był z Warszawy. Celem powierzonej mu misji było zapobiedz jakiemukolwiek starciu wojsk polskich z rosyjskimi. Kazano więc dowódcom śledzić bacznie ruchy korpusu W. Księcia, o którym w Warszawie nie wiedziano, jaki kierunek nada swojemu pochodowi; przypuszczano jedynie, że przejdzie Wisłę i podąży do litewskiej granicy. Kazano zatem polskim pułkom usuwać się zawczasu z okolic, przez które wypadła droga W. Księciu, a zarazem według możliwości postarać się o żywność dla towarzyszącego mu wojska, by głód nie zmusił żołnierzy do ekscesów, któreby mogły wywołać zbrojny opór i starcie z poblizkimi polskimi oddziałami ²⁾.

Oprócz tej misji, wysłaniec Chłopickiego miał jeszcze inną do spełnienia, niemniej ważną w tej chwili a może i ważniejszą: dotrzeć, ile możliwości, do kwatery W. Księcia i «zasięgnąć języka». Wolicki — według wyrażenia Barzykowskiego — należał do «galopenów» księcia ministra skarbu ³⁾. Zajmował na-

1) List Lubeckiego i Jeziernskiego do W. X. Konstantego dd. Międzyrzec, le 11 décembre 1830, à midi et demi; brulion w Arch. szczucz. A/28.

2) Relation d'une entrevue qui a eu lieu entre S. A. I. le Grand Duc Césarewitsch et Wolicki le 5 et 8 décembre 1831. Sprawozdanie to niebawem drukiem ogłoszone, zwróciło na siebie zaraz uwagę w kołach dyplomatycznych; przesłane Metternichowi w przekładzie niemieckim, zachowało się w aktach jego kancelaryi.

3) Por. Barzykowski, „Historja powstania listopadowego“, I, 320. Dembowski. Wspom-

wet jedno z najwybitniejszych miejsc w tej nie szczupłej falandze, znaczne usługi oddał już Lubeckiemu i stawał się coraz bardziej czemś w rodzaju prawej ręki ministra. Nic też dziwnego, że jemu właśnie powierzono tę delikatną misję, choć zręczny aferzysta, biegły w interesach handlowych, «rodzaj Steinkellera» — nazywa go kasztelan Dembowski — nie był odpowiednią osobistością do roznoszenia wojskowych zarządzeń Dyktatora. Ale do drugiej, sekretnej misji trudno było wybrać lepszego. Gładki i wykształcony, pełen niezwykłych towarzyskich zalet, meloman i salonowiec, musiał być dobrze znanym W. Księciu, a do sondowania terenu miał szczególne zdolności, jak tego dał już wiele dowodów w przeróżnych negocjacjach handlowych i finansowych, które spełniał tak świetnie z polecenia księcia ministra w Wiedniu, w Brukselli, w Londynie i w Paryżu. Dla Lubeckiego mogło to być zatem nieocenioną rzeczą, w przededniu wyjazdu do Petersburga, mieć właśnie z ust Wolickiego dokładny, pewny i bystro podpatrzony raport o W. Księciu.

Wolicki i tym razem wywiązał się doskonale z niełatwego zadania. Główną kwaterę odszukał w Sieciechowie i bezzwłocznie otrzymał u W. Księcia audyencję. Pretekst znalazł się łatwo. Ofiarował swoje usługi do porozumienia się z polskimi komendami w sprawie dalszego marszu i żywności dla wojska. Po długiej, trzygodzinnej rozmowie z W. Księciem, w nocy z 5-go na 6-ty grudnia przeprawił się do Puław, poczynił ztamtąd wszelkie potrzebne zarządzenia i nazajutrz rano stanął znów przed Konstantym, tuż przed wymarszem wojsk z Sieciechowa. Jeszcze raz miał wówczas sposobność do dłuższej z W. Księciem rozmowy, dłuższej nawet, niż mu było na rękę.

Konstanty oświadczał się z sympatjami dla Polski. «Mimo napadu na Belweder — powiedział — wszystkim puścił w niepamięć, bo w gruncie rzeczy lepszym jestem Polakiem, niż wy wszyscy, moi panowie: ożeniłem się z Polką, między wami osiadłem i tak długo rozmawiałem po polsku, że mi dziś trudno wyrażać się po rosyjsku; wreszcie, dałem wam dowody moich uczuć, zabraniając strzelać rosyjskim wojskom; gdybym

mnienia* II, 87. O bliskim stosunku między Lubeckim a Wolickim i wogóle o szczególnej roli zaufanego negocjatora w ważnych sprawach, jaką Wolicki często odgrywał z polecenia Lubeckiego, świadczy korespondencja Lubeckiego z ministrem sekretarz. stanu Grabowskim (Arch. szczucz. A/24 i A/25) zwłaszcza listy Lubeckiego z 29 lipca 1825, 25 kwietnia 1828, 17 stycznia 1829 i 18 i 20 sierpnia 1830.

był chciał, zniszczonoby was zaraz w pierwszym momencie». Z tem wszystkim, gdy przyszło do pożegnania, Konstanty, mimo tak kordyalnej rozmowy, pochwycił Wolickiego za ramię i — nie pozwolił jechać; powiedział, że pozostanie przy nim «jako zakładnik».

Młody człowiek, 25-letni, nic nie znaczył jako zakładnik. Napróżno też Wolicki dawał słowo honoru, że natychmiast powróci; niechby tylko mógł wpaść do Warszawy i zawiadomić Rząd o żądaniach W. Księcia; chodziło tu mianowicie o ekwipunek wojskowy, zostawiony w koszarach, którego się domagał Konstanty. W. Książę nie wierzył słowu; nie chciał go puścić. W drodze dopiero, o dwie mile za Sieciechowem, fortem tylko udało mu się wymknąć. Za rubla wzbudził fałszywy alarm, że Polacy napadli na tylne straże; powstał ogólny popłoch, Wolicki skrył się w lesie, umknął niespostrzeżony i na Radom dostał się do Warszawy... ¹⁾.

Taka była w obozie W. Księcia nieustanna obawa napadu ze strony wojska polskiego; sam Konstanty lękał się najwięcej zasadzki i odpłacił tak niewdzięcznie usługi Wolickiego, biorąc go poprostu za szpiega. Dlatego też zapewne zmienił w dalszym pochodzie kierunek drogi. Co prawda, gdy W. Książę był w drodze między Włodawą a Puławami, właśnie wówczas doszła do Petersburga pierwsza jego sztafeta o wybuchu powstania, a cesarz też nie przypuszczał, żeby bratu i wojsku rosyjskiemu udało się bez przeszkody wyjść z granic „zbuntowanego kraju”. Mikołaj nie myślał nawet, że Konstanty odważy się maszerować na Litwę, mając przed sobą drogę obsadzoną tyłu pułkami wojska polskiego; w Petersburgu mniemano, że W. Książę podąży na południe ku granicom Galicyi, i czemprędzej wyprawiono kuryera do ks. Lobkowica, namiestnika we Lwowie, z pismem austriackiego ambasadora o przyjazne przyjęcie W. Księcia i wojska rosyjskiego po przekroczeniu granicy galicyjskiej ²⁾.

Nie wiedział o tem wszystkim Lubecki, w dalszej drodze za Międzyrzeczem, z kąd popołudniu podążył ku Jabłoni po roztopach bagnistych, prywatnych dróg. Wiedział jednak z ust

¹⁾ Wolicki. „Relation d'une entrevue“, str. 4, 7, 17, 18.

²⁾ Depesza ambasadora austriackiego hr. Ficquelmont do Metternicha z 1 (13) grudnia 1830, H.-H.-u. St. Archiv w Wiedniu.

Wolickiego, jaka panika ogarnęła główną kwaterę W. Księcia wskutek fałszywego alarmu o natarciu Polaków. Znał rozmowę Konstantego z Wolickim: „by nie zginąć z głodu i zimna» skarżył się W. Książę, «musieliśmy po drodze przemocą zabierać żywność i palić okiennice po domach” ¹⁾. Tak było w drodze z Warszawy do Sieciechowa; czemuż miało być lepiej na prawym brzegu Wisły, zwłaszcza gdy W. Książę zmienił kierunek marszu i zboczył z drogi, na której zarządzono przygotowanie zapasów dla wojska i dla koni. Jeżeli w dalszej drodze nie obeszło się bez grabieży i pustoszenia, kto wie, co jeszcze zaszło od poniedziałku, odkąd Wolicki umknął z głównej kwatery... Lubecki dobrze wiedział, że Klub patryotyczny piętnował jako zdradę wypuszczenie W. Księcia. Od tygodnia Klub ucichł, Dyktator nie dał mu podnieść głowy w Warszawie; czy jednak nie działał po województwach, zwłaszcza w lubelskiem? Czy nie próbował pchnąć na Rosyan żołnierza, stojącego tam na leżach zimowych? Generał Weissenhof, który miał komendę w Lublinie, odebrał wprawdzie od Chłopickiego rozkazy, by przepuścić korpus W. Księcia i ułatwić mu marsz do granicy; on też pewnie nie chybił; czy go jednak żołnierz usłuchał, jak nie słuchał najpopularniejszych wodzów: Trębickiego i Potockiego? Jeśli zaś W. Księcia rzeczywiście atakowano, jeśli krew się połała... misja księcia ministra traciła całą podstawę operacyjną...

Rychły wieczór grudniowy zapadł wśród takich myśli, Sztafeta nie mogła być z powrotem, po drodze jednak dochodziły podróżnych rozmaite pogłoski o pochodzie W. Księcia, do którego w każdym razie zbliżali się coraz więcej. Tak przed 9-tą przybyli do Jabłoni; było tu właśnie pół drogi do Włodawy, odległej stąd już tylko o cztery mile. I droga stąd była lepsza traktem pocztowym aż do samej Włodawy. Mimo to Lubecki postanowił zanoć w Jabłoni. Czy rzeczywiście koni nie było, czy też wołał tu czekać na odpowiedź, niezupełnie pewny przyjęcia, jakie go mogło spotkać u Konstantego we Włodawie, nad samym Bugiem, na granicy Królestwa, gdzie W. Książę czuł się już zupełnie bezpiecznym? Dość, że tu stanął i z Jabłoni wyprawił sztafety na dwie strony. Mówiono bowiem, że W. Książę nie w Sosnowicy zatrzymał się na nocleg, ale w Ostrowie lub Chorostycie. Tu i tam wyprawiono posłań-

¹⁾ Wolicki. „Relation d'une entrevue“, str. 11.

ców z listami do generała Kuruty; dołączono do nich kopię pisma, wysłanego w południe pod adresem W. Księcia, z prośbą o audyencyą dla „delegatów Rządu Tymczasowego i Dyktatora” ¹⁾. Nie w Sosnowicach to w Chorostycie, nie tam to jeszcze w Ostrowie, jedna z trzech sztafet musiała dotrzeć do kwatery W. Księcia; gdyby do rana nie było odpowiedzi, byłby to chyba znak, że Cesarzewicz nie chce przyjąć posłów władzy rewolucyjnej.

Byłby to znak najgorszy: symptom, mogący rzeczywiście dawać do myślenia, czy w tych okolicznościach misja do Petersburga nie będzie poczytaną tam za zuchwalstwo. Kończył się drugi tydzień od wybuchu powstania, W. Książę mógł więc mieć już odpowiedź na swe raporta, mógł mieć instrukcyje i do nich się stosować.

Ciężar wielki spadł z serca Lubeckiemu, gdy nazajutrz o 9 godzinie rano wróciła sztafeta z Chorostyty i przywiozła naraz dwa listy W. Księcia:

„Miałem zašczyt, Mości Książę i Panie Hrabio, otrzymać Wasz list z 11-go o 11-ej wieczorem. Odpowiadam nań z tem większem zadowoleniem, że mi on nastręcza sposobność jeszcze raz wejść z Panami w stosunki i że widzę z niego, iż tu chodzi o zapobiegnięcie nieszczęściom, które zawsze przejmowały mnie zgrozą. Spędziwszy lat 16 w tym kraju, dobro jego miałem zawsze tylko na celu; takie były instrukcyje, które otrzymałem od zmarłego cesarza i króla, także same dawał mi nasz Najdosjniejszy Monarcha. Co do mnie osobiście, nigdy nie zdołałem stać się obojętnym na dobro tego kraju, jakkolwiek nie śmiem odgadywać przyszłości ani wypadków, które nam ona przygotowuje. Bóg patrzy w głąb mego serca i widzi szczerść tego, co mówię; pochlebiam sobie zresztą, że Panowie znacie moją szczerść i prawość. Wysłucham z przyjemnością komunikacyj, które Panowie zechcecie mi uczynić, spodziewając się zresztą, że treść ich pozwoli mi ich wysłuchać bez uszczerbku dla obowiązków wiernego i posłusznego poddanego Jego Cesarskiej Królewskiej Mości. Będę miał zatem honor oczekiwać Panów w Włodawie, skoro tam tylko przybędę”.

„Proszę, Mości Książę i Panie Hrabio, przyjąć zapewnienia

¹⁾ List Lubeckiego i Jezińskiego do gen. Kuruty dd. „Jablona (sic) 11 X-bre 9 h. du soir”; brulion w arch. szczucz. A/28. Jako przyczynę zatrzymania się w Jabłoni, podano brak koni na stacyi pocztowej.

szczególnego szacunku, który mam dla Panów i który mi jest niezmiernie miło wyrazić Panom znów przy tej sposobności“.

Konstanty.

Drugi list spowodowany był widocznie wieczorną sztafetą do Kuruty:

„Chciałem sztafetę Panów odesłać Wam natychmiast z odpowiedzią; żona moja jednak była już cierpiącą przy wyjeździe z Warszawy, a bardziej jeszcze w drodze. Ta noc nie była dobra, nie wiedziałem więc, czy będę mógł puścić się w dalszą podróż, czy też będę zmuszony przez dziś tu się zatrzymać. Teraz jest lepiej, wyjeżdżamy więc do Włodawy. Pospieszam o tem Panów zawiadomić, abyście znali przyczynę opóźnienia mej odpowiedzi. Powtarzam zapewnienia szczególnego szacunku“.

„Horostyta 30 listopada (12 grudnia) 1830 o pół do ósmej rano”¹⁾.

Konstanty.

Przybywszy do Włodawy, zastali tam już W. Księcia i przyjęci byli natychmiast. „Od pół do piątej — tak brzmi raport do Rządu tymczasowego — aż do jedenastej wieczorem trwała audyencya (cette entrevue). Najpierw odczytaliśmy W. Księciu w całości wszystkie pisma, które nam Rząd powierzył, poczem J. C. W. wypytywał nas o szczegóły wypadków warszawskich. W. Książę, wyrażając swą opinię o tym przedmiocie, dawał nam poznać na każdym kroku, że pragnie oszczędzić Polsce nieszczęść, które jej grożą, co zresztą okazał jawnie całym swoim poprzedniem postępowaniem i wyraził w swym liście z 30 listopada (12 grudnia). My zaś, z najzupełniejszą szczerością rozważając wszelkie szanse niepewnej przyszłości, uważaliśmy sobie za obowiązek zapewnić W. Księcia, że dzięki mądrym i przez uczucie ludzkości dyktowanym zarządzeniom J. C. Wysokości, zarządzeniom, które w Warszawie doskonale są znane, a które Rząd instynktownie utrzymał w mocy w terażniejszych okolicznościach: wśród największego wzburzenia ani w piśmie ani też w czynie nic takiego się nie objawiło, coby miało cechę narodowej nienawiści przeciw Rosyanom lub też, coby uwłaczało w czemkolwiek względem (au respect dū) należnym J. C.

¹⁾ Oba listy w odpisach sporządzonych ręką Bouqueta a zaopatrzonych uwierzytelniającą formułką: „Pour copie conforme à garder aux archives“, z podpisami Lubeckiego i Jęzierskiego, w Arch. szczucz. A/28.

Kr. Mości, jakoteż J. C. Wysokości; wskutek tego umiarkowania ustalił się taki stan rzeczy, że w ręku Monarchy jest jeszcze pomyślnie wszystko skończyć, nie wtrącając Królestwa w nieobliczone klęski rozpaczliwej obrony. Tego rana (13 grudnia) mieliśmy znów zaszczyt być u J. C. Wysokości od 6-ej do 9-ej, by wyjednać u Niego, jak go już o to prosiliśmy (supplie) wczoraj, ułatwienie sposobu dostania się do Jego Cesarskiej Mości. W. Książę jednak, nie wiedząc zgoła, gdzie obecnie monarcha się znajduje (!!), uznał przecież za stosowne wyprawić kuryera z prośbą, ażeby nas przyjęto i doręczył nam załączone tu pismo, z wezwaniem, byśmy się udali do Terespoła i tam oczekiwali Jego przybycia do Brześcia Litewskiego, gdzie spodziewa się znaleźć środki nadania takiego kierunku dalszej naszej podróży, iżbyśmy jaknajrychlej stanęli u celu naszej misyi. Taki jest do tej chwili stan rzeczy, zniewalający nas odjechać do Terespoła; mamy sobie za obowiązek donieść o tem Rządowi, przesyłając zarazem w załączeniu list. J. C. Wysokości pod adresem Pana Jenerała Dywizyi Barona Chłopickiego” ¹⁾.

Oto zaś dosłowna osnowa pisma, o którym wspominają Delegaci w raporcie pisma urzędowego (office), które im W. Książę osobiście doręczył na porannej audyencji 13 grudnia: «Dowiedziawszy się od Panów o celu Waszej podróży, a mianowicie, że zamierzacie się udać do Najjaśniejszego Pana, Cesarza i Króla, aby Mu złożyć sprawozdanie o zaszłych wypadkach i o stanie rzeczy obecnym, najzupełniej ten zamiar pochwalam (j'y adhère parfaitement). Tu jednak jest mi zupełnie niemożliwym uczynić cośkolwiek w tej sprawie, ponieważ nie jesteśmy na trakcie pocztowym i niema sposobu ułatwić stąd przejazdu. A zatem wzywam Panów, żebyście się udali do Terespoła i oczekiwali tam mojego przybycia do Brześcia Litewskiego, gdzie spodziewam się stanąć w trzech dniach. Proszę więc Panów przyjąć mą propozycję i wierzyć zapewnieniom mego szczególnego szacunku.

Włodawa, 1 (13) grudnia 1830.

Konstanty ²⁾.

¹⁾ Tamże; brulion pisany ręką Bouqueta, parafowany przez Lubeckiego i Jezierskiego.

²⁾ Odpis jak wyżej: „Recu a Włodawa le 1-er Décembre, 1830. Ayant appris de vous, Messieurs, le but de votre voyage, qui est de vous rendre auprès de Sa Majesté, l'Empereur et Roi, pour Lui soumettre l'exposé des faits, et où en sont les choses, j'y adhère parfaitement. Mais je me trouve dans la plus parfaite impossibilité d'y satisfaire d'ici, vu que nous ne sommes pas sur la route de poste et que l'on ne saurait faciliter les moyens de trans-

Delegaci, przed wyjazdem z Włodawy, jeszcze raz udali się do W. Księcia, a przy tej sposobności wymieniono powyższe urzędowe pismo na inne, prawie zupełnie równobrzmiące, z dodatkiem jedynie następujących słów: «*et j'aviserai de Brześć Litewski, au plus prompt moyen, pour Vous rendre auprès de Sa Majesté*». Za pretekst do tej trzeciej audyencji posłużyła prośba, żeby pułkownik Turno, który W. Księciu towarzyszył jako adjutant aż do samej granicy, wracając do Warszawy wziął ze sobą pisma delegatów do rządu. Wówczas też W. Książę, na prośbę Jezierskiego, dał rozkaz generałowi Fenshaw — jak dopisano jeszcze w post-scriptum do raportu — «by przeszedł bezwzględnie Bug, udał się do Brześcia, usunął wszelkie przeszkody, jakie wskutek zarządzeń może już poczynionych mogłyby stanąć nam w drodze i w ogóle wszelkimi sposobami ułatwił nam dalszą podróż» ¹⁾.

Tak przedstawia się w świetle pism urzędowych spotkanie delegatów z W. Księciem Konstantym, odmiennie od utartej powszechnie wersyi, według której Lubecki w drodze do Petersburga «uznał za potrzebne zboczyć dla złożenia uszanowania

port. Or donc, Messieurs, je vous invite, de vous rendre à Terespol pour attendre mon arrivée a Brześć Litewski, où je compte être rendu en trois jours. Je vous prie donc, Messieurs, d'accepter ma proposition et d'être persuadés de la considération distinguée que je vous porte. Signé: Constantin. — Włodawa le 1 (13) Décembre 1830. — Pour copie conforme a garder aux archives: XDL.— J.— Cette première lettre a été remplacée par une autre, même date, de la teneur suivante: Ayant appris... (comme plus haut)... moyens de transport. Or donc, Messieurs, je vous invite de vous rendre à Terespol, et j'aviserai de Brześć Litewski, au plus prompt moyen, pour vous rendre auprès de Sa Majesté Impériale et Royale. Je vous prie donc, Messieurs, d'accepter ma proposition et d'être persuadés de la considération distinguée que je vous porte. Signé: Constantin. — Pour copie conforme a garder aux archives: XDL. — J. — A MM, le Ministre des Finances P-ce Lubecki et le C-te Ieserski nonce de l'arrondissement de Iarwolin (sic). Osobny odpis tego samego listu w drugiej (poprawnej) redakcyi z formułką uwierzytelniającą „Certifie conforme: Le Secrétaire Général de la Dictature: A. Krysiński“ tamże.

¹⁾ Post-scriptum na brulionie raportu Lubeckiego i Jezierskiego do Dyktatora z 13 grudnia 1830: «P. S. Cette lettre àchevée, nous nous sommes rendus chez S. A. I. pour Lui demander la permission de charger le Colonel Turno de la remettre à sa destination. En même temps, le C-te Jezierski ayant fait l'observation que tout ce qui pourrait tendre a accélérer notre présentation a S. M. ne saurat que donner une preuve plus éclatante des intentions bienveillantes de S. A. I., Monseigneur a daigné donner ordre au Général Fenschaw de passer ici le Bug, de se rendre sur le champ a Brześć, de lever tous les obstacles que des mesures peut-etre deja prises pourraient opposer à notre passage, et de nous faciliter tous les moyens de continuer notre route». To post-scriptum znajduje się pod skróconemi podpisami Lubeckiego i Jezierskiego, stwierdzającymi autentyczność brulionu, i również jest przez nich parafowane. U góry brulionu, ręką Bouqueta (jak cały brulion): „Au Dictateur — № 3 — Włodawa 13 X-bre 1830, expedie ledit jour par le Colonel Burno — F. B“.

W. X. Konstantemu», a «tyran, wśród niebezpieczeństwa i strachu (w Wierzbnie) potulny i w obietnicy hojny, gdy niebezpieczeństwo minęło, zuchwały i mściwy, przyjął Lubeckiego hardo i surowo...»¹⁾. Z tem wszystkim, cenny ten raport do Rządu tymczasowego nie odsłania bynajmniej jasno właściwego charakteru trzech długich rozmów z W. X. Konstantym, które razem zajęły conajmniej dziewięć godzin. Nie na to przecież rozmawiali posłowie całych półsiedmą godzin ze strudzonym drogą Cesarzewiczem, nie na to, wyszedłszy od Konstantego o jedenastej w nocy, przed świtem znów o szóstej zjawili się w głównej kwaterze, by odczytywać pisma, które wieźli do Petersburga i opowiadać o zdarzeniach zaszłych w Warszawie od wymarszu W. Księcia. Najważniejszą rzecz pominęli w raporcie; może o niej pułkownik Turno miał zawieść do Dyktatora ustną a poufną wiadomość. I ton cały raportu urzędowego i język nawet jego, tak samo jak francuski język, użyty w poprzednim raporcie z Terespoła, wszystko to świadczy, że te urzędowe raporty przeznaczone były do ogłoszenia, w danym razie, «urbi et orbi», całemu światu a zwłaszcza obcym dworom; w tych samych papierach zachował się — jak ujrzymy — jeden poufny raport do Dyktatora, nie nadający się zgoła do ogłoszenia, to też i po polsku pisany, nie po francusku. Dlatego też niezawodnie prosili W. Księcia o to szczególne pismo urzędowe (office), które sami odebrali z rąk jego na porannej audyencji i natychmiast przesłali do Warszawy, wytargowawszy jeszcze przed samym odjazdem nieznaczną, zdawałoby się, zmianę w jego tekście. Domyślać się nawet można, że Lubecki pragnął mieć w tem «office» jeszcze coś więcej i znacznie więcej, że na rokowaniach o jego brzmienie przerwała się w nocy pierwsza audyencya i W. Książę pozbył się swych gości za cenę obietnicy, że do rana wygotuje żądane pismo. I to wolno przypuszczać, że sama forma tego „office” pod adresem Lubeckiego i Jezierskiego była ostateczną zdobyczą pierwszej audyencji, ostateczną a daleką od tego, co posłowie starali się osiągnąć, pragnąc dostać z rąk W. Księcia jego autograf, świadczący, że starszy brat monarchy i niedoszły monarcha przychyła się (qu'il adhère) do celu powierzonej im misji i gotów go u tronu popierać.

Warto dokładnie się zastanowić nad osnową tego osobliwego aktu, zbytecznego zupełnie, jeżeli nie miał odgrywać roli w ważnego dokumentu w jakichkolwiek, jak sobie niezawodnie wyo-

¹⁾ Barzykowski, Historia powstania listopadowego, I, 79.

brażano, późniejszych rokowaniach dyplomatycznych. Każdy wyraz jest tu nie bez znaczenia; w każdej niezręczności stylu i wyrażenia dojrzeć można wyraźny lub zatarty ślad łataniny, która była może mozolnym rezultatem długiej szermierki słowa między „gadatliwym” ministrem, „faworytem” Cesarza a lękliwym, jak zawsze, ostrożnym Cesarzewiczem...

...*J'y adhère parfaitement*, wyrażenie klasyczne, nieocenione, w związku z poprzednim zdaniem: *Ayant appris de vous, Messieurs, le but de votre voyage...* nieocenione, gdyby cel tej podróży był określony dokładnie, zgodnie z rzeczywistością i z aktami urzędowymi, które posłowie odczytali W. Księżciu, z ich instrukcją poselską, z konkluzją raportu Rady Administracyjnej, z pismem Rządu Tymczasowego i listem Dyktatora do Cesarza i Króla, z aktami, których każde słowo Lubecki znał doskonale, bo je wszystkie sam redagował. W takim razie jednak po «but de votre voyage» należało napisać choćby: *qui est de vous rendre auprès de Sa Majesté l'Empereur et Roi, pour Lui soumettre les vœux de la nation Polonoise...* choćby to tylko, ogólnikowo, bez szczegółowego wyrażenia tych życzeń czy też żądań; w takim razie «*j'y adhère*», poprawne stylistycznie, miałyby i sens i doniosłe znaczenie. Natomiast, w piśmie urzędowym W. Księcia cel podróży Lubeckiego i Jezierskiego określony był niezgodnie z rzeczywistością nic nie mówiącymi słowami: *pour Lui soumettre l'exposé des faits, et où en sont les choses* — poczem uroczyste «*j'y adhère*» stawało się niedostrojona do poprzednich wyrazów niezręcznością stylu i wyrażenia.

Równie niezgrabnym, wprost bezsensownym stawał się po tych bezpośrednio następujący frazes: „*Mais je me trouve dans la plus parfaite impossibilité d'y satisfaire d'ici, vu que nous ne sommes pas sur la route de poste, et que l'on ne saurait faciliter les moyens de transport*”. Te same zaś wyrazy miałyby nietylko sens ale i niemalże znaczenie, gdyby powyżej wyrażone było zsolidaryzowanie się Cesarzewiczą z życzeniami narodu i gotowość ich gorącego poparcia u Cesarza, młodszego brata, któremu Konstanty przed pięć laty ustąpił tronu.

Mimo to, i tak okaleczone „office” W. Księcia było w oczach księcia ministra dokumentem nie bez znaczenia, zwłaszcza z ostatnią zmianą, wytargowaną już na pożegnalnej audyencji. Oryginał posłano przez Turnę do Warszawy; z obydwóch tekstów, z tego, który sam W. Książę wręczył posłom na porannej audyencji i z poprawnego tekstu, na który tamten wymienili przed odjazdem z Włodawy, natychmiast Bouquet, francuski sekretarz

Lubeckiego, sporządził wierzytelne odpisy z dodatkiem: «pour copie conforme à garder aux archives», pod którym się podpisali Lubecki i Jezierski. Nie dość tego. W papierach Lubeckiego zachował się ten dokument w innej jeszcze wierzytelnej kopii, z uwierzytelniającą formułką: «Certifié conforme: Le Secrétaire de la Dictature: A. Krysiński»; w takich samych dwóch uwierzytelnionych podpisach zachował się tam także pierwszy list Konstantego z Chorosty. Te kopie musiał sekretarz Dyktatora przysłać zaraz do Terespoła; zażądał ich zapewne Lubecki, myśląc, że może przydadzą się w Petersburgu, gdzie odpisy uwierzytelnione przez niego i Jezierskiego, nie miałyby żadnego znaczenia.

Ta nadzwyczajna dbałość o zachowanie aktów misyi do Petersburga, ta niezwykła troskliwość o dopełnienie wszelkich form jurydycznych z dokładnością jaknajściślejszą, zapewniającą wszelkie znamiona autentyczności brulionom i odpisom, to równie ważny dokument historyczny, jak treść samych papierów i cała ich osnowa; może nawet ważniejszy i wymowniejszy. Co prawda, misya była tak wyjątkowo trudna i delikatna, że sam już honor posłów, sam wzgląd na dobre imię, zalecał im jaknajwiększą w tym wypadku troskliwość, dość uciążliwą zresztą, bo przecież te wszystkie kopie i parafowane formułki pisano na popopasię, w jakiejś karczmie, czy na stacyach pocztowych. Było jednak w tych ostrożnościach niezawodnie coś więcej niż sama tak bardzo zresztą uprawniona troskliwość o własne dobre imię. Jak ta długa walka z W. X. Konstantym, by mu wydrzeć autograf o treści samym posłom aż nadto dobrze znanej: tak i cała ta pedanterya w zachowaniu wszelkich znamion autentyczności brulionów i odpisów — miała źródło gdzieindziej. Lubeckim kierowała tu bez wątpienia przezorna myśl o jakiejś żółtej, błękitnej czy też zielonej księdze, w której może będzie potrzeba wkrótce ogłosić wszystkie akta tej ważnej misyi — nie w celu «haec meminisse iuvabit», lecz dla bezpośredniego poparcia tych samych, najżywotniejszych dla całego narodu celów, które były tak jasno określone w instrukcyi przez niego samego zredagowanej. Nie dla Sejmu w Warszawie byłaby przeznaczona ta kolorowa księga; gdyby tak było, możnaby się obejść bez francuskiej redakcyi raportów do Dyktatora; i sam tekst tych raportów, ich cała frazeologia nie była przystosowana do gustów sejmu. Raporty te są widocznie pisane więcej dla zagranicy, dla dworów i dla ministrów, niżli dla Chłopickiego. Stąd też zamiast szczegółów o układach i konferencyach z W. X.

Konstantym, jest w nich tyle frazesów o stanowisku rządu i o dotychczasowej postawie całego społeczeństwa, nie nacechowanego bynajmniej jakąkolwiek nienawiścią do Rosyi, a zachowującego w stosunku do Mikołaja wszelkie względy należnego monarsze «uszanowania».

Lubecki, według słów Lelewela, «powróciwszy z Wierzbna» (2 grudnia, z deputacyi do W. X. Konstantego) «zdawał się jeszcze chwiać, wszakże podawał rady. Mówił, że należy traktować z obcemi mocarstwami... iż potrzeba natychmiast wyznaczyć posłów do dworów zagranicznych...»¹⁾ Tak miał odbywać się Lubecki w Warszawie przed podjęciem misyi do Petersburga. Ciekawe, że w myśl tych rad Lubeckiego, jeden z głośnych jego «galopenów», znany nam Konstanty Wolicki, w trzy dni po wyjeździe ministra ofiarował swoje usługi Rządowi i jako agent dyplomatyczny Dyktatora „galopował“ bezzwłocznie do Paryża; później był w Stambule przedstawicielem Rządu Narodowego²⁾.

Więcej niż cokolwiek innego, świadectwo Lelewela przybrało ministra Lubeckiego w niezrozumiałą postać Sfinksa grudniowych dni 1830 roku: faworyt Mikołaja, niezłomny i przez to niepopularny zwolennik łączności z Rosyą, nalegający na utworzenie, i to bezzwłoczne, powstańczej dyplomacyi, w tej samej chwili, gdy sam się podjął misyi do Petersburga... Sam też Lelewel, wspominając zarazem o radach Lubeckiego w sprawie Litwy, dodał znaczące słowa: «Książę Lubecki, nie wiem czy szczerze, ciągle to samo powtarzał... Jak dalece książę Lubecki szczerze wówczas działał, jak dalece trwa dotąd w swoich zamiarach, kto wiedzieć może? kto odgadnie?»³⁾

I Lelewel jednak, choć oskarżał w ten sposób Lubeckiego równocześnie przed Sejmem i przed Cesarzem, którego Sejm w tej samej chwili miał pozbawić polskiej korony, nie zapomniał nadmienić, jakie zastrzeżenie «faworyt Mikołaja» dodawał do swych uwag o nieodzownej potrzebie urzędzenia powstańczej dyplomacyi. «Takowe objawienie Europie całej przyczyn i celów naszego powstania nie może być uważane za zupełne zerwanie z Mikołajem

¹⁾ Mowa Lelewela na sesyi detronizacyjnej sejmu, 25 stycznia 1831; do wyrazu „mocarstw“ według protokołu posiedzeń sejmu 1830 i 1831 r. (ms. Biblioteki Polskiej w Paryżu); dalszy ciąg według tekstu ogłoszonego przez Lelewela „Polska, dzieje i rzeczy jej“, VII, 175. Por. Askenazy: „Zabiegi dyplomatyczne polskie 1830 — 1831“ — Biblioteka Warszawska, 1902, III, 420.

²⁾ Askenazy: Zabiegi dyplom., I. c. 441, 443; Barzykowski I. c., III, 238, 242.

³⁾ Lelewel, I. c., 176.

i Rosyą...» Nie zapierał się zatem swej naczelnej zasady politycznej, nawet w rozmowach z dwulicowym prezesem Klubu, nie taił się z nią w tych chwilach najgorętszego podniecenia uczuć patryotycznych, gdy właściwy przywódca Klubu — Mochnacki doskonale go rozumiał — szedł do jego mieszkania na czele podchorążych, «ażeby pewien mózg finansowy prysnął, jeżeli nie pod same gwiazdy, według wyrażenia Heinego, to przynajmniej pod sklepienie bankowe, i tym sposobem zreflektował inne mózgi, mniej zatwardziałe». Bystry Mochnacki nawskroś przejrzał «zagadkowego męża»; znaczący też komentarz dodał do swojego wyznania: «Umarli bowiem nietylko nie mówią, ale mają jeszcze tę zaletę, że się nie mylą i pomyłkami swemi kraju w przepaści nie ciskają; ten ostatni argument mógł wymowniej niżeli Klub dowieść, czego chce rewolucya». Nikt tyle złego co Mochnacki nie napisał o ministrze Lubeckim, ngd y jednak obłudy mu nie zarzucał: «Był to zawsze minister i tylko minister Mikołaja, człowiek niepospolity, ale nie Polak» ¹⁾. I słusznie, jeżeli w czyich oczach ten tylko Po akiem, dla kogo dogmatem niewzruszonym jest «niepodległość», pojmowana bezwzględnie jako zupełne, bezwarunkowe zerwanie z Rosyą. Nie odmawiał Lubeckiemu szacunku i uznania, które graniczyło niemal z czemś w rodzaju podziwu; tem goręcej też pragnął zastrzelić «niepospolitego człowieka», który zawsze, nawetgdy był duszą powstania, wiernym pozostawał zasadzie: «z Rosyą i tylko z Rosyą»!

Wszystko w działaniu Lubeckiego wyływało z te samej zasady, wszystko z nią się godziło, nawet owe projekty jimprowizowanej dyplomacyi powstańczej. Celem tej dyplomacyi miało być wyjednanie poparcia żądań narodu — tych właśnie żądań, z którymi on sam jechał do Petersburga — przez dwory i gabinety europejskie, jeśliby się miało okazać, że bez tego poparcia nie osiągnie się skutku. Optymizm Lubeckiego godził się bowiem z trzeźwym przewidywaniem możliwego bardzo niepowodzenia tej trudnej misyi, której się podjął; w tem także widziało sprzeczność, albo zagadkę. Raz zapowiadał — pewność siebie granicząca z zuchwalstwem — że na Nowy Rok Litwę przywiezie w podarunku; w wigilię wyjazdu zaś, na posiedzeniu Rządu, podejmując się ostatecznie misyi do Petersburga, powiedział, «że sam jeden delegacyi podjąć się nie mo-

¹⁾ Mochnacki: Powstanie narodu polskiego (Paryż, 1834) II, 247, 251.

że, bo będąc ministrem Cesarza, mógłby zamiast uzyskania audyencji, być odrazu, jako zdradzający swe obowiązki, wtrąconym do więzienia ¹⁾). I z tą zatem «możliwością» liczył się optymista. Gdyby o jednego Cesarza chodziło, byłby może jeszcze pewniejszym pomyślnego skutku swej misji; znał jednak otoczenie Cesarza i dlatego był przygotowany na wszystko. Na takie zaś trudności, którychby i on sam nawet przełamać nie potrafił — widział jedyny środek i z awczasu radził go przygotować: interwencję dyplomatyczną. Tej jednak interwencji należało także z awczasu utorować drogę.

Z sentymentu dla Polski żaden gabinet europejski ani jednej noty dyplomatycznej nie wysłał do Petersburga; o tem Lubecki najmocniej był przekonany. Co innego, dla przysporzenia trudności Mikołajowi, z którym każdy dwór w Europie miał już pewne rachunki do regulowania po pięciu latach rządów młodego a przedsiębiorczego Cesarza. «Faworyt Mikołaja» nie miał żadnych pod tym względem skrupułów, nietylko jako Polak, ale jako wierny poddany, szczerze, prawdziwie przywiązany do osoby Cesarza. Przelotna przykrość byłaby młodemu monarsze opłaciła się najsowiciej stanowczem, radykalnem rozwiązaniem załatanej dotąd jedynie kwestyi polskiej, co według Lubeckiego miało ugruntować nazawsze potęgę Rosyi i jej domu panującego, czego zaś, jak to słusznie zresztą rozumiał, nie domyśli się dyplomacya europejska, jeżeli da się nakłonić do poparcia żądań narodu, w przeciwnym zupełnie celu. Nic zaś nie mogło tak ułatwić wmięszania się obcych dworów w domową sprawę między obu państwami Cesarza Mikołaja, jak zsolidaryzowanie W. Księcia, niedoszłego cesarza, jeżeli nie z powstaniem, to przynajmniej z żądaniami Polaków. Położenie cesarza Mikołaja było w tym względzie tak drażliwe i delikatne, że samo prawdopodobieństwo interwencji europejskiej w komplikacyi tego rodzaju mogło być najskuteczniejszym poparciem polskich żądań, zniewolić go do ustępstw i jemu samemu niepożądanych i wymagających zarazem energicznego przełamania oporu, któryby stawiło wpływowe a wrogie Polsce otoczenie Cesarza.

W. X. Konstancy stał się w tradycyi narodowej takim uosobieniem wrogich Polsce, prześladowczych instynktów, że sama myśl o wciąganiu tego czynnika w taką rachubę polityczną, wyda się dziwną utopią. I wówczas mało kto byłby o tem my-

¹⁾ Dembowski: Wspomnienia, II, 86.

ślał inaczej; i w istocie, rzecz była niezmiernie trudna. Nie w przekonaniach jednak, nie w uczuciach W. Księcia tkwiła ta trudność. Konstanty z r. 1830 nie był dawno Konstantym z r. 1815 czy też 1818; w grudniu 1830, gdyby Mikołaj przychylił się do żądań, które nasi posłowie wieźli do Petersburga, gdyby przyłączył do Królestwa Litwę i ziemie ruskie — Konstanty byłby temu niezawodnie przyklasnął. Lecz i to nie mniej pewne, że nigdy tego nie byłby sam uczynił, jeśliby był cesarzem, jak nim był rzeczywiście przez dni 16 przed pięciu laty, gdy Mikołaj, a za nim wszyscy w Petersburgu i w Moskwie złożyli przysięgę wiernopoddańczą Jego Imperatorskiej Mości Cesarzowi Konstantemu I. Konstanty przede wszystkim był tchórzem i dlatego łatwiej było nierównie nakłonić go do zrzeczenia się tronu, niż do mężkiego wystąpienia za żądaniami, z którymi w ostatnich czasach szczerze sympatyzował.

Lubecki znał W. Ks. na wylot. Nie dawniej jak przed dziesięciu dniami miał nadzieję wciągnąć go do współdziałania z powstaniem, lecz wówczas właśnie liczył na tę główną sprężynę w psychologii Cesarzewicza, gdy wystraszony napadem na Belweder, w obawie krwawego starcia, stał przed rogatkami Warszawy, z rosyjskiem wojskiem wprawdzie, lecz w odległości kilku dni marszu od granicy Cesarstwa. Nie udało się wówczas; tem trudniejsza, zgóry przesądzona była sprawa we Włodawie. Lubecki to przewidywał i w tym duchu przemawiał na posiedzeniu Rządu w wigilię swego wyjazdu. Z tem wszystkim, wszelka jawna manifestacya, objawiająca przed Europą przychylenie się Konstantego do żądań narodowych, miała w oczach księcia ministra tak doniosłe znaczenie, że choćby jakiś cień podobnej manifestacyi był dlań wart niewiadomo jakich zachodów i wysiłków; chociażby w niewinnej postaci dobrze ułożonego pisma («office») pod jego i Jezierskiego adresem, jeżeli nie można było wymódlz na W. Księciu podobnej treści listu do Rządu albo do Dyktatora. Takie pismo urzędowe, «office», można było ogłosić przed całym światem...

Jak trafny był instynkt Lubeckiego, widać jasno z współczesnych depeesz austriackiego ambasadora przy dworze petersburskim. Największą troską cesarza Mikołaja była obawa jakichkolwiek przyrzeczeń, czy zobowiązań ze strony Konstantego, jakiegokolwiek kroku W. Księcia, któregooby nie wypadło się wyprzeć przed Europą. D. 9-go grudnia, na trzeci dzień po nadejściu pierwszej wiadomości o wybuchu powstania, hr. Ficquelmont widział Cesarza na paradzie: «*il était plus calme, mais son*

inquiétude sur la situation de son frère avait augmentée». Dnia 13 zaś a zatem właśnie tego samego dnia, kiedy Lubecki targował się we Włodawie z Konstantym o każdy wyraz wiadomego «office», ambasador pisał do Metternicha, kreśląc następującą charakterystykę obaw i preokupacji, panujących u Dworu: „*Le moment actuel présente à Petersbourg un phénomène extraordinaire. Jest tu z pewnością ten właśnie punkt w Europie, gdzie najpóźniej i najmniej wie się o tem, co się stało i co się dzieje w Polsce. Konstanty nie przysłał dotąd ani jednego kuryera i pisał tylko dwa razy sztafetą, sans joindre une lettre plus confidentielle à l'Empereur... Księżna Łowicka, która ma zwyczaj każdą okazją pisywać do Cesarzowej, ani słowa dotąd nie napisała od czasu tych wypadków... Korpus litewski jest pod bezpośrednią komendą W. Księcia, może nim rozporządzać, jak mu się podoba, a nie wydał żadnych rozkazów do tego korpusu; jakikolwiek byłby stan kraju, znalazby się przecież jakiś sposób przesłania rozkazów z Warszawy do Białegostoku. W raportach W. Księcia, w tych ustępach, które publikowano, akcentowane są jaknajbardziej pochwały dla oddziałów wojska polskiego, które wierność mu zachowały, nie ma żadnej złości przeciwko innym. W tem wszystkim upatrują tu dość wyraźną wskazówkę, że W. Książę pragnie i spodziewa się opanować ruch *par des moyens uniquement polonais; il aime la Pologne, il y'a placé son existence*; rozumie niezawodnie, że jeśli już raz wojska rosyjskie wkroczą z bronią w rękę do Królestwa, byłby to fakt, którego następstw on nie zdoła powstrzymać; o ile to w jego mocy, chciałby temu zapobiedz. *S'il parvient à son but, il plaidera la cause de la Pologne*». Nazajutrz, 2 (14) grudnia, pisze hr. Ficquelmont w dodatku do wczorajszej depechy: «Łudzone się, że W. X. Konstanty spodziewał się jeszcze sam opanować powstanie; tak tłumaczono sobie zajęte przezeń stanowisko, ten jego spokój, który zdaleka wydawał się znakiem zarówno umiarkowania jak i pewności siebie, tem tłumaczono także jego milczenie. *Mais le voile est déchiré; il n'y a plus d'illusions. On se demande, pourquoi le Grand Duc n'a pas même essayé les moyens qu'il avait; pour quoi n'a-t-il pas au moins fait dès le premier moment un tableau plus clair de sa situation et du caractère de cette insurrection?* Na szczęście nie będzie stąd wielkiej szkody, ponieważ Cesarz odrazu wziął się do rzeczy z jaknajwiększą energią; niebawem znaczne siły zbiorą się na granicy a w ślad za nimi podążą silne rezerwy. *L'opinion qui veut renverser le Royaume va donc s'appuyer sur un fait tellement décidé, qu'elle prevaudra; je ne mets pas la chause en doute...*» Tem większa radość zapanowała*

w tydzień potem; 9 (21) grudnia ambasador pisał do Metternicha: «*L'Empereur à enfin reçu hier des nouvelles de Mgr. G. D. Constantin; il était encore à deux marches de Brest* (więc był to właśnie list z Włodawy); *l'Empereur a été heureux de savoir que Mgr. le G. D. était parti sans prendre aucun genre d'engagement, ce qui lui laisse latitude entière d'agir selon les circonstances*» ¹⁾. Lubecki był już wówczas za Pskowem; ani się domyślał, jaki ciężar spadł z serca Cesarzowi, gdy otrzymał list starszego brata z Włodawy, pisany bezpośrednio po odjeździe Księcia do Terespoła; Konstanty, pod bezpośrednim wrażeniem nużących konferencji z posłami Dyktatora, miał czem pochwalić się przed Cesarzem: istotnie niczem nie skrępował Monarchy...

Wiedząc, co o Konstantym mówiono w Petersburgu, nie można mu się dziwić, że był tak ostrożnym we Włodawie, że nawet nie miał ochoty napisać naszym posłom, to wiadomo z «office», gdy zaś na to się zdecydował, ważył w niem każdy wyraz i o każde słowo trzeba się z nim było targować. Gdyby się nie bał Petersburga, byłby zapewne bez trudności spełnił wszystkie życzenia wysłańców rządu polskiego. On jednak zawsze lękał się Petersburga, jak bał się wojny i rewolucyi, jak instynktowo miał nieprzewyciężony wstręt do wszystkiego, co groziło mogło jakimkolwiek niebezpieczeństwem. Wieczną zmorą, która go nieustannie trapiła od młodości, było straszne wspomnienie pamiętnej nocy 23 marca 1801, śmierć ojca. Mikołaja nie lubił i wiedział dobrze, że mu brat tem samem odpłaca, mimo czułych frazesów, których sobie wzajemnie nie szczędzili w korespondencyi. Samego zresztą cesarza pewnie o nic złego nie podejrzewał, tem więcej jednak lękał się petersburskich jenerałów i dygnitarzy typu Pahlena i Benningsena, o których nie mógł mieć przeświadczenia iżby życie W. Księcia było w ich oczach świętością nienaruszalną, gdyby tylko stawało w poprzek ich osobistym widokom i rachubom ²⁾. I kto inny na jego miejscu byłby, co prawda, w niełatwym położeniu, przybywszy do Włodawy po dziewięciu dniach marszu, nie mając dotąd żadnej odpowiedzi na listy wyprawione do Petersburga.

¹⁾ Listy hrabiego Ficquelmont do Metternicha 1 (13) (№ 82 i 82 B. *reserve*), 1 (14) (№ 83, B.) i z 9 (21) grudnia 1830. H. H. u. St. Archiv w Wiedniu.

²⁾ Po śmierci Pawła I, W. X. Konstanty powiedział do pułkownika Sablukowa: *Après ce qui est arrivé, mon frère peut régner, s'il veut; mais si le trône me revenait, jamais je ne l'accepterai certainement pas.* Ob. Шильдеря, Имп. Николай Первый, 1, 134. Jak wiadomo, śmierć W. X. Konstantego, który 27 czerwca 1831 umarł w Witebsku,

Mógł się domyślać, jaką postawę zajmie cesarz wobec rewolucyjnych władz w Warszawie, rewolucyjnych w każdym razie, choć usiłowały zachować wszelkie pozory «uszanowania, należnego monarsze». Nie miał jednak żadnych wskazówek, czy mu to nie będzie poczytane za ciężkie uchybienie, że poważył się przyjąć posłów rewolucyjnej władzy, że przez dziewięć godzin z nimi traktował. I tak spokoju mu nie dawała odpowiedzialność za bezczynne biwakowanie w Wierzbnie, za dobrowolny odwrót z pod rogatek Warszawy, na czele 7-tysięcznego korpusu: za ten «fatalny» świstek, który dał Zamoyskiemu, z pozwoleniem, by wojsko polskie «połączyło się ze swoimi». Po denerwującej konferencji z Lubeckim i Jezierskim, pragnął tylko czemprejdziej pozbyć się ich z Włodawy. Za cenę tego osobliwego pisma, tego «office», o które im tak chodziło ²⁾, udało mu się ich wyprawić do Terespoła; cena nie była wygórowana. Obiecywał za trzy dni stanąć w Brześciu; tam mógł ich z Terespoła wezwać albo nie wzywać, według okoliczności. Tymczasem spodziewał się listu od Mikołaja; dwa tygodnie właśnie mijało od jego pierwszej sztafety po wybuchu powstania.

Dwie zatem, dwie dość niepokazne zdobycze uwozili nasi posłowie z Włodawy do Terespoła: «office» z podpisem Konstantego i obietnicę, że im będzie wolno dostać się za granicę Królestwa. Ileż wysiłków, ile natężenia umysłu kosztowały Lubeckiego te dwie zdobycze. I nietylko natężenia umysłu... W ciągu dziewięciu godzin trzech konferencji odegrał się niezawodnie niejedyn charakterystyczny epizod, po którym tylko niewyraźne

według oficjalnej wersji, na cholere, przypisywano otruciu i łączono z wizytą generała-adjutanta Orłowa, po którego wizycie krótko przedtem umarł też na cholere feldmarszałek Dybicz. Ob. Barzykowskiego *Historja powstania listopadowego*, IV, 285: o ostatnich chwilach W. X. Konstantego por. Шильдеръ, Имп. Николай Первый, II, 357—361; całą stronice 359 zajmuje tam portret Orłowa, o którym w tekście niema żadnej wzmianki, jak na samym końcu I tomu tegoż samego autora Императоръ Александръ Первый, w drobiazgowym opisie ostatniego wieczora Pawła I, pomieszczono portrety Pahlena i Benningsena. Nie twierdzimy bynajmniej, że W. X. Konstanty nie umarł na cholere. Jeżeli jednak po jego śmierci wyobrażano sobie powszechnie, że był otruty, chociaż wówczas, podobnie jak Dybicz co najwięcej, był tylko „niedogodną osobistością“, można takie mniemanie uważać w każdym razie za wymowną ilustrację jego własnych obaw w takich czasach, kiedy mógł być więcej niż „niedogodnym“. Co do wzajemnego stosunku między Konstantym a Mikołajem, ciekawą charakterystykę podaje ambasador austriacki, hr. Ficquelmont, w liście do Metternicha z 1 (13) sierpnia 1831. (H. H. u. St.-Archiv w Wiedniu).

²⁾ Lubecki nie wyjawiał niezawodnie przed W. X. Konstantym, dlaczego im to «office» z jego podpisem było potrzebne; pozorował zapewne swe nalegania potrzebą zasłonięcia

echo odzywa się w opowiadaniu Barzykowskiego. Konstanty, nie dziw, w bardzo złym był humorze. Lubeckiemu «ostre czytnił wyrzuty, jego obwiniął, że spowodował nieukontentowanie, jakie w Królestwie się objawiło, i wśród uniesienia dał poznać, że do Cesarza teje samej natury raport uczynił» ¹⁾).

W drodze z Włodawy do Terespoła, Łubecki przemyśliwał o naprawieniu złego humoru W. Księcia.

Z Terespoła pisał Lubecki do Dyktatora 15-go grudnia po polsku; i nie bez przyczyny po polsku, ponieważ list ten nie był bezwarunkowo przeznaczony do ogłoszenia w jakiegokolwiek niebieskiej albo zielonej księdze. Oto jego osnowa:

«W ciągu ostatniej rozmowy, jaką mieliśmy we Włodawie z Najjaśniejszym Cesarzewiczem, a o której mieliśmy honor zdać sprawę w osobnym raporcie, miałem sposobność dostrzedz, że W. Księżę znajduje się w największym niedostatku pieniężnym. Kiedy mniemanie to już po wyjeździe pułkownika Turno i po naszym od W. Księcia pożegnaniu utwierdziły skądinąd powzięte wiadomości, posłałem dnia wczorajszego R. S. Łęskiego do generała hr. Kuruty z poleceniem naszej troskliwości w tej mierze i zapytaniem, czyli starania nasze o zaradzenie temu nie-

się i usprawiedliwienia przed rządem, że zatrzymają się w Terespolu, mając obowiązek jaknajprędzej pospieszać do Petersburga. W. Ks. Konstanty był jednak zanadto bystrym, żeby się na tem nie poznał o co właściwie naszym posłom chodziło i dlatego zachował tyle ostrożności w stylizacji tego dokumentu.

¹⁾ Barzykowski, l. c., II, 79, o audyencji w Brześciu. Barzykowski ponad to nie wie o spotkaniu naszych posłów z W. Ks. Konstantym, nie wie też o zboczeniu posłów do Włodawy i przenosi mylnie wspomniany epizod do Brześcia. Tam, jeżeli, co niewiadomo, posłowie widzieli się z W. Księciem, W. Księżę nie byłby z pewnością występował tak ostro wobec Lubeckiego, przyjąwszy od niego właśnie z wdzięcznością usługę, o której niżej. Natomiast we Włodawie, podczas długiej zwłaszcza pierwszej konferencji (sześć i pół godzin) W. Ks. Konstanty mógł łatwo się zniecierpliwic i «biesic się» w sposób sobie właściwy, do którego tak przywykł w Belwederze. O tych gniewnych napaściach na Lubeckiego opowiadał zapewne Jezierski po powrocie i w ten sposób doszła o nich wiadomość do Barzykowskiego.

dostatkowi nie byłyby J. C. M. nieprzyjemni. R. S. Łęski, dopełniwszy osobiście polecenia tego u generała Kuruty, otrzymał od niego najzupełniejsze potwierdzenie wiadomości o niedostatku pieniężnym, w jakim się Cesarzewicz znajduje, a co do przyjęcia ofiarowanej przez nas pomocy, generał Kuruta odwołał się do decyzji samego W. Księcia. J. C. M. natychmiast przywołał przed siebie R. S. Łęskiego i wyznawszy otwarcie całą przykrość położenia swego, oświadczył najprzód, ile cenić umie troskliwość i delikatność, okazaną dla niego w tym razie. «*Tous nous traitez en ennemis généreux*» — były słowa jego. Następnie zapytał, przez jakie środki mniemamy być w możności przyjęcia w pomoc w tem oddaleniu od stolicy. Oświadczając wyraźnie, że od Królestwa ani grosza nie chce przyjąć inaczej tylko jako prywatny i w sposobie awansu, któryby zwrócić był w stanie, bez względu na to, jakie będą polityczne wypadki. R. S. Łęski odpowiedział stosownie do mego polecenia, iż w razie potrzeby znalazłyby się fundusze w Terespolu, gdzie administrator dóbr, świeżo przez rząd od księcia Konstantego Czartoryskiego nabytych, ma zwykle w kasie swojej wpływy z dóbr rzeczonych, które peryodycznie do Warszawy odsyła. W. Książę, porozumiewszy się z generałem Kurutą, oświadczył wtedy, że tę ofiarę przyjmuje z wdzięcznością, że zwrot awansu, jaki mu uczynić będziemy wstanie, zaasygnuje na dochodach Księstwa Łowickiego; gdyby wskutek dalszych wypadków Księstwo to miało przestać być jego własnością, wtedy dług ten stałby się osobistym ciężarem JCM. Kwit tej treści z zostawieniem sumy do zapelnienia polecił W. Książę wygotować generałowi Kurucie i mnie takowy gotowy (wydać) za bytnością swoją w Brześciu Litewskim rozkazał. Dowiedziawszy się o takowym stanie rzeczy od pana Łęskiego, umyśliłem natychmiast po naradzie z kolegą moim, hr. Jezierskim, i na osobistą moją odpowiedzialność, przedsięwziąć wszelkie kroki w mojej możności będące, celem zadosyćczynienia obowiązкови, który w mojem przekonaniu tak wiele obchodzi honor i delikatność narodu. W tym celu wysłałem natychmiast umyślnego do pana Gogolewskiego, pełnomocnika księcia Konstantego Czartoryskiego w Międzyrzeczu, a razem administratora dóbr rządowych terespolskich, wzywając go, żeby przywiózł na dzień następny do Terespoła gotowiznę, jaką ma do wolnej dyspozycji. Sam zaś zjechałem tu wczoraj w wieczór, a dziś rano nadjechał pan Gogolewski i oświadczył, iż z funduszków rządowych nic nie miał zebranego, odesławszy świeżo wpływy do Warszawy na podatki, lecz że na

moje wezwanie przywiózł z sobą z funduszu księcia K. Czartoryskiego sumę 3,000 dukatów w złocie, tudzież zebrane na prędce i z największą gotowością i ufnością ofiarowane przez różnych mieszkańców Międzyrzecza 16,000 złp. w monecie dla zwrócenia tymże. Nie wahałem się korzystać z tego środka i sumę 3,000 dukatów, jakkolwiek niższą od tej, jakaby odpowiedzieć mogła obecnemu celowi, dla awansowania jej W. Księciu a conto dochodów łowickich przyjąłem, sumę zaś 16,000 złp. w monecie, dla trudniejszego rozrachunku, wolałem panu Gogolewskiemu zostawić. Zdając obecnie sprawę Dyktatorowi z kroku, do którego nagłość okoliczności i przyzwoitość zagnała mnie chwycić się przed otrzymaniem na to regularnych od rządu upoważnień, nie mogę ani na chwilę wątpić, ażeby takowy nie znalazł aprobacji i zupełnego potwierdzenia ze strony Dyktatora. Oceniając pobudki jego i towarzyszące mu okoliczności, osądzić zapewne raczy Dyktator, iż niewolno nam było nie uczynić tego, cośmy uczynili. Materyalne bezpieczeństwo udzielającego się awansu aż nadto jest zapewnione na własnościach wszelkiego rodzaju tak ruchomych jako i nieruchomych, jakie w Królestwie zostawił Cesarzewicz, jak i w ogólności rząd rosyjski. W tej nadziei upraszam Dyktatora o wydanie polecenia do Banku Polskiego, żeby awansowaną dla rządu przez kasę księcia K. Czartoryskiego sumę 3,000 dukatów w złocie Bank przesłał na rzecz rzezonego księcia do Wiednia, tudzież o zarządzenie stopniowego zwrotu tej sumy dla banku z dochodów Księstwa Łowickiego. Przytem winienem dodać, iż kwit generała Kuruty, tudzież kwit mój własny, przez który bezpieczeństwo tego awansu na całym moim majątku zapewniam, pozostaną w ręku p. Gogolewskiego aż do chwili, w której zamienione będą być mogły na kwit księcia K. Czartoryskiego na odebraną od banku wypłatę. — X. X. Lubecki» ¹⁾).

Razem z tym listem odeszło z Terespoła urzędowe pismo Dyktatora, podpisane przez Lubeckiego i Jezińskiego i zredagowane, tak jak poprzednie, w języku francuskim:

«Do Dyktatora. — Terespol, 15 grudnia 1830. — Przybywszy do Terespoła 15-go o 2-jej rano, dowiedzieliśmy się, że przerwana jest zupełnie wszelka komunikacja z Brześciem, a to na rozkaz generała Rosena, który choć w tym względzie z gó-

¹⁾ List Lubeckiego do Dyktatora z 15 grudnia 1830, (kopia prawdopodobnie z autografu) w Arch. szczucz. A/28.

ry nie otrzymał żadnych wskazówek, uważał w obecnych okolicznościach za stosowne zamknąć jaknajściślej ten punkt, nie pozwalając ani wjeżdżać ani wyjeżdżać. Generał Fenshaw jednak już znajdował się w Brześciu i przybył do Terespolu niebawem po naszym przyjeździe oznajmić nam, że nietylko wolno nam przejechać granicę, ale że osobna sztafeta pojedzie przed nami, abyśmy wszędzie zastali przygotowane konie do dalszej drogi. Gdybyśmy zatem nie byli zachowali tej ostrożności i nie wyjeżdżali u J. C. W. niezbędnych zarządzeń (*sans la précaution d'aller solliciter les ordres de S. A. I.*) bylibyśmy zatrzymani (aresztowani? — *arrêtés*) na granicy; jeźliby wreszcie te zarządzenia J. C. W. nie były podyktowane tą dobrą wolą i tem pragnieniem zapobieżenia większym jeszcze nieszczęściom, które cechowało całe postępowanie W. Księcia, napotkalibyśmy w drodze najróżniejsze trudności, wobec których wszelkie nasze wysiłki na nicby się nie przydały. *Pour répondre à des procédés de cette nature*, przed wyruszeniem w dalszą drogę, zajęliśmy się *przede-wszystkiem* załatwieniem osobistej sprawy, o której donosimy w załączonym polskim raporcie; równocześnie zaś, korzystając z czasu, staraliśmy się zbierać według możliwości wiadomości o wszystkim, co się dzieje po tamtej stronie Bugu. Dowiedzieliśmy się, że jeszcze nie otrzymano żadnych rozkazów z Petersburga w sprawie wypadków w Polsce; mówią jednak, że ogłoszono w rosyjskiej armii, iż każdy oficer, jeżeli sobie życzy, może otrzymać urlop. — X. Lubecki. — Jezierski» ¹⁾.

3,000 dukatów — za małą w każdym razie sumą, żeby za nią obiecywano sobie kupić przychylność W. Księcia dla sprawy polskiej. Troskliwość Lubeckiego wpływała jednak nietylko z samych względów delikatności, na co raport oficjalny do Dyktatora tak silny kładzie nacisk. Lubecki wybornie znał Konstantego; wiedział, że bywają okoliczności, w których u niego odzywała się prostoduszna natura Wielkorosa, biorąc górę nad krwią niemiecką. «*Vous nous traitez en ennemis généraux*» — rzekł W. Książę, gdy mu ofiarowano pomoc pieniężną; innymi słowy: nietylko bez żadnych przeszkód wypuścili z granic Królestwa, ale i pieniędzy jeszcze dali na drogę... Chwalił się zaś, co prawda, swemi najlepszymi po wszystkie czasy intencjami dla Polski, był jednak na to zanadto inteligentnym, żeby, zwłaszcza po nudach uciążliwej podróży z Warszawy, wśród poniewolnych roz-

¹⁾ Brulion Bcuquet'a (Arch. szczucz. A/28.

pamiętywać ubiegłych lat szesnastu, nie poczuwać się przecież do tego, co Polacy mu mieli do wyrzucenia... Mimo to, dobrem mu za złe odplacono; tem był ujęty. Zresztą złoto względna ma wartość; we Włodawie 3,000 dukatów znaczyły widocznie wiele w oczach W. Księcia, jeżeli tak skwapliwie przyjął ofiarowaną pomoc, bez względu na wyjątkową drażliwość swojego położenia wobec posłów polskiego Dyktatora, wobec Lubeckiego szczególnie. Coś w tem musiało być, co w rozmowie nie uszło bystrej uwagi Lubeckiego, jak to sam pisze do Dyktatora. Wszak to było już na samej granicy; w Brześciu mógł przecież Cesarzewicz, niedoszły samowładca, wódz naczelny litewskiego korpusu, znaleźć — zdawałoby się — bez trudności dość pieniędzy na pierwsze choćby dalsze potrzeby, zanim nadejdzie przesyłka z Petersburga, czy też odpowiednie rozkazy do Wilna lub do Grodna. Coś być musiało, dlaczego to zupełne ogołocenie z gotówki psuło szczególnie humor W. Księciu. Konstancy w nią nie opływał; na wyjazd do wód zagranicznych, gdzie bez gotówki nie można było się obejść, otrzymał od Cesarza 100,000 rubli nadzwyczajnego zasiłku. W odwrocie z pod Warszawy, gdy musiał być niezawodnie przygotowanym na «niełaskę» młodszego brata, zupełny brak gotówki dolegał mu niezawodnie więcej, niż kiedykolwiek i nic widocznie nie mogło być tak skutecznym środkiem do poprawienia humoru Cesarzewicza, jak chociażby te 3,000 dukatów...

Konstancy pisał do cesarza z Włodawy; wkrótce po pożegnaniu z Lubeckim i Jezierskim: „*J'ai le coeur navré*, w 52 roku życia i po 35 latach służby, nie spodziewałem się zakończyć kariery w tak opłakany sposób. Oto całe dzieło 16 lat zniszczone zupełnie przez garstkę podoficerów, młodych oficerów i studentów. Więcej o tem nie mówię, mam sobie bowiem za obowiązek cię upewnić, że właściciele ziemscy, mieszkańcy wsi i wszyscy, co tylko cokolwiek posiadają, są w rozpacz. Oficerowie, generałowie i żołnierze nie mogli się oprzeć i przystąpili do ruchu, pociągnięci przez młodzież i podoficerów, którzy wszystkich zbałamucili...» Słowa, dość dalekie, co prawda, od roli historycznej, jaką Lubecki przeznaczał Konstantemu, pragnąc uczynić z niego orędownika żądań, z którymi deputacja jechała do Petersburga; bądźco bądź jednak, życzliwe słowa, bez wszelkiej złości, jaką sam choćby tylko wieczór 29 listopada mógł przepełnić serce Cesarzewicza. Są w nich bezwątpienia widoczne ślady wpływu księżny Łowickiej; jest może jednak także

świeże, bezpośrednie wrażenie roztropnej delikatności księcia Lubeckiego. I w miesiąc po tem, w sam ruski Nowy Rok, W. Ks. Konstanty będzie pisał do brata: «Jeszcze raz ośmielam się polecić twej łaskawości ten obłąkany naród. •Nie wszyscy są tam winni, ale ci, co ich na drogę zbrodni sprowadzili... Łaski dla nich, *cher et excellent frère*, wyrozumiałości dla wszystkich» ¹⁾).

(Dok. nast.).

Stanisław Smolka.

¹⁾ Пильдеръ, Имп. Николай, I, II, 472, 473, uw. 399, 400.